

Terroryści i Polki



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

EXPRESS WIECZORNY

DC

02-017 Warszawa

Al. Jerozolimskie Nr 125/127

wydanie

194

26-10-82

Nr

z dn.

Z teatru

Krystyna Gucewicz

Terroryści

Ireneusz Iredyński — Terroryści, reż. Jan Bratkowski, dekoracje Krzysztof Pankiewicz, kostiumy Maria Teresa Jankowska. Prapremiera w Teatrze Polskim.

DO tej sztuki Iredyński siedzi od dawna. Siedzi i objaśnia, że pisze „ciągle jedną i tę samą sztukę”. Istotnie, można by powiedzieć, że pisał, aby coraz bardziej zgłębiać mechanizmy przemocy. Po „Jasełkach-moderne” powstawały coraz to nowe warianty rozważań o jej niepoliczonych imionach, o tyłach obliczach zła i upodlenia. Punkt wyjścia był zawsze podobny: zamknięta społeczność, rządząca się własnymi prawami, które — bywa — z ideałów przemieniają się w narzędzia presji.

Podobnie jest w najnowszej sztuce Iredyńskiego. Tyle, że ta społeczność oddziałuje daleko dalej niż w swojej sztucznie izolowanej wspólnotce. Reguły „gry w terrorystów” obejmują całe społeczeństwo. Jakże? Powiedzmy gdzieś w Ameryce Środkowej, na pewnym współczesnym.

Trwa szlachetna walka narodu o wyzwolenie z pęt neokolonialnego reżimu, który sprawuje rządy od kilkunastu lat. Wprawdzie tę władzę ustanowił kiedyś lud, bo walczyła w jego imieniu, ale potem zdemoralizowała się doszczętnie. Trzeba rewolucji. Na jej czele staje Numer Jeden, szlachetny patriota, rzec by można ucieleśniona Idea. Tak przynajmniej widzi go Numer Siedem, jeden z kilku sztabowców, idealista z zadatkami na fanatyka. Zupełnie inaczej, z właściwym rozważdze cynizmem ogląda przywódców Minister, będący na usługach rewolucji. Całą prawdę o ruchu chce spisać sławna dziennikarka, Maria Schwartz, która, jak Oriana Fallaci, rzuca na kolana mężczyzn i głowy państw.

Powoli, we wzajemnych kontaktach i rozmowach tych kilkorga osób, warstwa po warstwie następuje obnażenie mechanizmu, ujawniony zostaje wszechobecny brud. Wartości potwierdzają swoją względność, moralność chowa się za politykę, zło — jeśli tylko służy wyższej sprawie —

nie podlega karze. Oto tajemnica świata — zdaje się mówić Iredyński, który narastające skomplikowanie tego świata odbiera jak najczulszy sejsmograf i zapisuje w postaci scenicznych dramatów. Zapisuje w imieniu człowieka, człowieka — jak powiada — uwikłanego.

Cóż z tego czyni teatr? Przydaje podniet wyobraźni, by ją osłabić własnym obrazem. Widać tak być musi. Prapremierowa inscenizacja nie wykracza poza intencje tekstu, poza umówione miejsce i czas akcji. Pankiewicz wypchał pudło sceny meblami z neokolonialnego salonu, ni by egzotyczną roślinnością, zyskując fantastyczny efekt „rzeczywistej nie-rzeczywistości”. W tym salonie są sami: Numer Jeden (Janusz Zakrzewski) i Numer Siedem (Marek Barbasiewicz).

Toczy się leniwy dialog, dopiero wejście Andrzeja Szczepkowskiego (Minister) zmienia rytym i aktu. Ledwie sygnalizowaną ironię, przewrotną uniżoność, świadomy cynizm aktor zaznacza środkami oszczędnymi, acz bogato różnicowanymi. W jego interpretacji tak nośna, a często u Iredyńskiego niespodziewana anegdota, nabiera blasku. To najpełniej narysowana rola w „Terrorystach”.

Główną rolę dziennikarki gra Halina Mikołajska. Obsadzona w tej roli wbrew własnym warunkom, wbrew samemu tekstowi, który nieścisłe obraz zupełnie innej kobiety. Na obserwowanie jak aktorka pokonuje te niedogodności, mamy cały akt II, którego treścią jest wywiad z Numerem Jeden. Mikołajska wychodzi z tego dość karkołomnego zadania z pełnym sukcesem choć z niepełną wiarygodnością.

Takich momentów „nienasyceń” jest w tym spektaklu kilka. Ale nie stanowią poważnej rysy na szlachetnym rysunku prapremierowej inscenizacji. Burza tylko jej klimat, uzyskiwany z niejaka trudnością. Skąd ta trudność? Myślę, że dyskursywna w swojej istocie, uboga w sytuacje sceniczne — bo bogata w myśl — sztuka zyskałaby ostrzejsze kontury pokazane na małej scenie. Ale to już kwestia gustu...